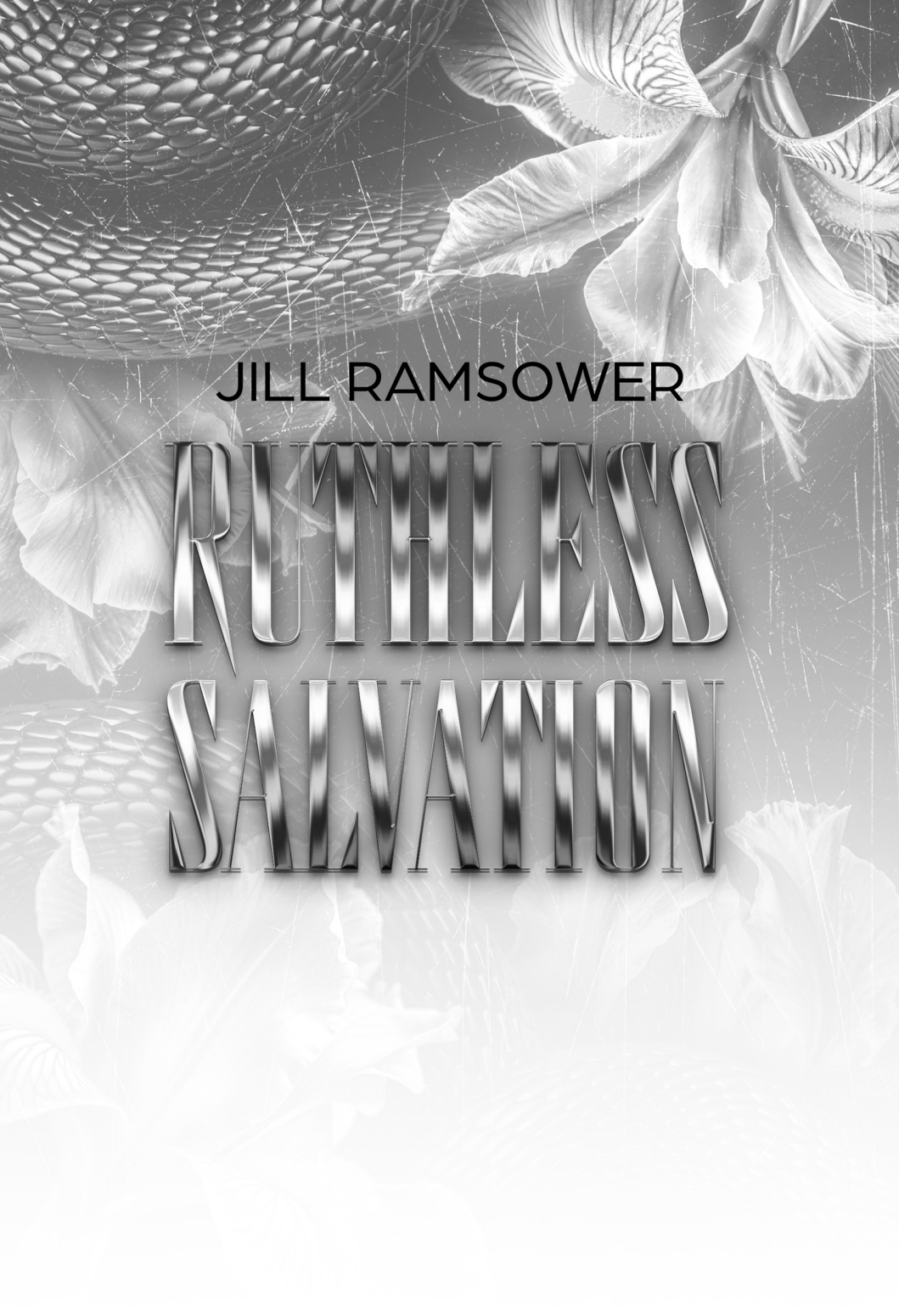




JILL RAMSOWER

RUTHLESS
SALVATION

JILL RAMSOWER

RUTHLESS SALVATION

THE BYRNE BROTHERS #3

TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA

Tytuł oryginału: *Ruthless Salvation*

Copyright © Jill Ramsower 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Anna Grabowska, Kamila Grotowska, Emilia Ziarnik

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

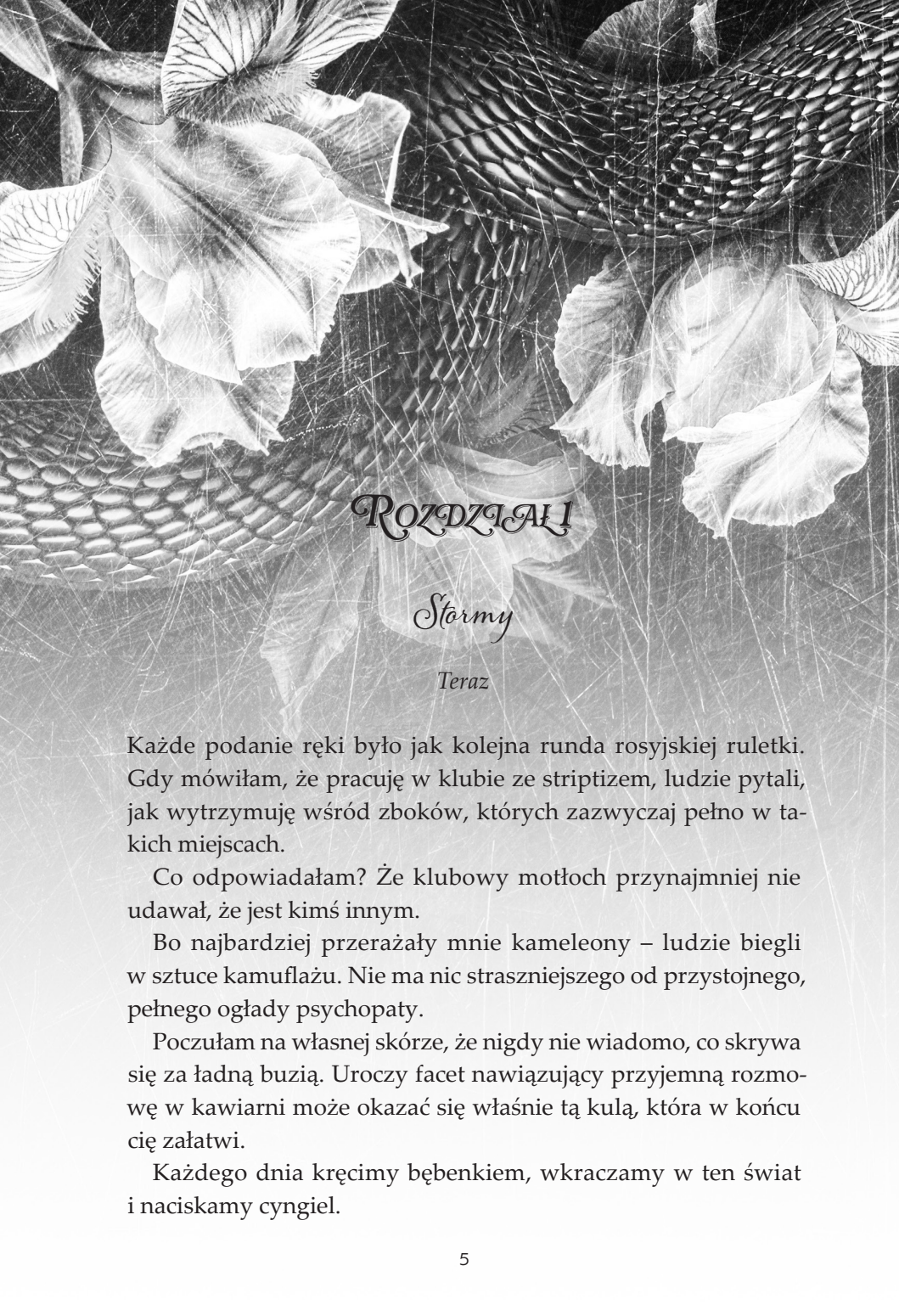
Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-354-0 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
X [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

A black and white photograph of a woven basket filled with lilies. The basket is made of a dark, textured material, possibly wicker or straw, and is filled with several large, light-colored lilies. The lilies have long, slender petals and prominent stamens. The background is dark and out of focus.

ROZDZIAŁ

Stormy

Teraz

Każde podanie ręki było jak kolejna runda rosyjskiej ruletki. Gdy mówiłam, że pracuję w klubie ze striptizem, ludzie pytali, jak wytrzymuję wśród zboków, których zazwyczaj pełno w takich miejscach.

Co odpowiadałam? Że klubowy motłoch przynajmniej nie udawał, że jest kimś innym.

Bo najbardziej przerażały mnie kameleony – ludzie biegli w sztuce kamuflażu. Nie ma nic straszniejszego od przystojnego, pełnego ogłady psychopaty.

Poczułam na własnej skórze, że nigdy nie wiadomo, co skrywa się za ładną buzią. Uroczy facet nawiązujący przyjemną rozmowę w kawiarni może okazać się właśnie tą kulą, która w końcu cię załatwi.

Każdego dnia kręcimy bębenkiem, wkraczamy w ten świat i naciskamy cyngiel.

Pogawędka z kierowcą w uberze.

Zamawianie lunchu w knajpce za rogiem.

Odbieranie prania.

Każda interakcja międzyludzka może przynieść katastrofę.

Na szczęście zazwyczaj lufa okazuje się pusta, ponieważ ludzie, nawet ci z pozoru dziwni, w większości są niegroźni. W innym razie wszyscy cierpielibyśmy na agorafobię i nie wychylalibyśmy nosów z domów. A jednak cieszymy się na nowe znajomości, przyjmujemy je z uśmiechem i nadzieją w sercu... nawet ci z nas, którym zdarzyło się przegrywać w tej grze.

Życie w ciągłym strachu nie miałoby dla mnie sensu.

A poza tym jaka była szansa, że zwykła dziewczyna natrafi w jednym życiu na dwóch psychopatów? Przecież los nie byłby aż tak okrutny, prawda?

Nie chodzi o to, że byłam naiwna. Lubiłam nastawiać się na najlepsze, lecz zawsze szykowałam się na najgorsze. Lubiłam też otaczać się ludźmi, którzy nie ukrywali się za maskami ani nie stwarzali pozorów.

I stąd klub.

Większość naszej klienteli to zwykli goście, którzy po prostu potrzebują trochę wyluzować. Być może miałabym inne zdanie, gdybym była tancerką, ale ja byłam kelnerką i rzadko zdarzały mi się spięcia, z którymi nie dałabym sobie rady.

Mimo że Moxy to klub ze striptizem, stał się moim drugim domem. Był doskonale wyważonym lokalem – na tyle elegancym, żeby nie przyciągać najbardziej plugawego elementu, ale też nie tak ekskluzywnym, żeby ściągać tych najbardziej odpychających... Tych, którzy ukrywają nikczemne dusze za drogimi ciuchami i samochodami.

Jak widać, byłam chyba odrobinę zgorzkniała.

Co do zasady lubiłam chodzić do pracy i nawet lubiłam szefa... może nawet nieco bardziej, niż powinnam. W sumie to miałam dwóch szefów, obaj byli miążdżąco przystojni, a oczy mieli tak

głęboko niebieskie, że powinny być nielegalne. Ten kolor był ciepłym błękitem, przywodzącym na myśl plażę, krem do opalania i przenośną lodówkę pełną smakołyków. Najbardziej jednak pociągała mnie szorstkość ich piękna. Nie oszukujmy się – obaj byli cholernie podejrzanymi typkami, ale nie należeli do tych menderogolonych na gładziutko, ubranych w drogie garniaki i próbujących ukrywać się za zasłoną elegancji. Ci Irlandczycy byli niczym sól swojej ziemi i mieli w dupie to, co myśleli o nich inni. Byli bezwstydnie szczerzy w swojej naturze.

W moim kodeksie wartości tego rodzaju szczerzość zawsze przeważała nad wypracowaną fasadą.

Keir Byrne był opanowany do tego stopnia, że człowieka przechodziły ciarki i każdy się zastanawiał, czy on w ogóle odczuwał jakieś emocje. Jego młodszy kuzyn, Torin, na pierwszy rzut oka mógł wydawać się podobny, ponieważ obaj byli wycofani, ale tak naprawdę w niczym nie przypominał Keira. Podczas gdy beznamietność tego pierwszego wyrastała z rzeczywistego stoicyzmu, to Torin musiał wkładać mnóstwo wysiłku, żeby zachowywać się podobnie, a przynajmniej tak czułam. Ciężko pracował na to, żeby trzymać świat na dystans, i to mnie fascynowało.

Szokująca wiadomość: Torin Byrne to ostatni mężczyzna na tej planecie, którym powinnam się interesować. A jednak...

Mój wzrok powędrował ku miejscu, gdzie siedział z Keirem i kuzynką, kobietą o imieniu Shae, która od czasu do czasu wpadała do klubu. Ta trójka wyglądała, jakby miała świetny nastrój, krążyła między nią butelka drogiej whisky. Już sam ten fakt mnie bardzo zaciekał, bo moi szefowie nie należeli do ludzi, którzy zbyt często coś świętują.

Dwa dni temu odbyli przy barze naradę rodzinną. Otaczała ich wtedy atmosfera „cicho sza”, więc wiedziałam, że coś się święci, i ewidentnie wszystko poszło po ich myśli. Rozmawiali ze sobą swobodnie, a ja bez żadnych skrupułów się im przysłuchiwałam,

nawet podeszłam bliżej, przy okazji wprowadzając zamówienia do głównego komputera.

– Flynnowi się poszczęściło. Gdybym ja dopadł go pierwszy, spotkałby go znacznie gorszy los – rzucił lekko Torin, czym jeszcze spotęgował moją ciekawość, ale wiedziałam, że nie warto było o nic pytać. Ludzie pokroju Byrne’ów trzymali wszystko dla siebie. Gdyby rozmawiali o czymś bardzo poufnym, to nie spotkaliby się przy stoliku, na widoku, ale to nie znaczyło, że będą tolerowali wścibstwo obcych.

– Przynajmniej tam byłeś – odgryzła się Shae. – Nie jak niektórzy odcięci od informacji i całkiem pominięci. Tak jakbym wcale nie strzelała ani nie biła się lepiej od was.

– Byłaś zajęta czymś innym i dobrze o tym wiesz.

– Nie *aż tak* zajęta – burknęła.

Keir prychnął i wtedy nasze oczy się spotkały.

– Dobry wieczór, Stormy. – Kiwnął mi głową.

– Cześć, Keir. Dobrze się dziś bawicie?

– Staramy się. Ale ta tutaj wkurza się o pierdoły, a ten drugi... sama wiesz, jaki z niego radosny promyczek. – Wskazał na Torina, po czym puścił do mnie oko.

Pieprzony Keir Byrne naśmiewał się z kuzynostwa i *puścił do mnie oko*. Wybuchnęłam śmiechem.

Z pewnością sprzeczały się od dłuższego czasu.

Torin coś odburknął i posłał Keirowi wrogie spojrzenie.

– Ejże... – odezwałam się z udawaną pretensją. – Dawanie mu w kość to moja robota. Nie zapuszczaj się na mój teren.

– Znając tego gburę, to okazji ci nie zabraknie.

Na moment popatrzyłam w tłące się ogniem, niebieskie oczy Torina. Alkohol musiał już na niego wpłynąć, bo rozdrażnienie, które spodziewałam się dostrzec w jego spojrzeniu, przypominało bardziej nienasycony głód. Wzdłuż mojego kręgosłupa aż rozszedł się prąd. Lubiłam doprowadzać Tora do szału. Byłby

wściekły, gdyby tylko się domyślił, że jego świdrujący wzrok tym razem wcale nie był lodowaty, lecz gorący.

– Pewnie masz rację... – mruknęłam rozkojarzona, układając na prawej ręce tacę pełną drinków. Czas się stąd zwijać. – Bawcie się dobrze. – Posłałam krótki uśmiech Shae i zwiałam w stronę centrum klubu.

Co to było, do cholery?

Tor nigdy tak na mnie nie patrzył. Zapamiętałabym, gdybym kiedykolwiek wcześniej poczuła, że rozbiera mnie wzrokiem i chce pożreć.

To na pewno przez alkohol, prawda? Ciężkie od trunku oczy wyglądały, jakby pałały żądzą. A jeżeli whisky sprawiła, że był napalony, to nie musiało mieć to nic wspólnego ze mną. Prawdopodobnie byłam spoza rodziny pierwszą kobietą, którą zobaczył, odkąd sięgnęli po butelkę.

Oby tak właśnie było, bo zainteresowanie z jego strony byłoby wstydliwie pociągające, lecz również z mnóstwa powodów problematyczne. Mój mózg chciał się nad tym zastanawiać, ale w klubie był za duży ruch. W jednej łóży miałam hałaśliwy wieczór kawalerski. Panowie nie mogli doczekać się drinków i głośno dawali o tym znać. Gdy tylko weszli, zlokalizowałam w ich grupie dwóch potencjalnych zboków, obaj właśnie machali łapskami w moją stronę.

Przyśpieszyłam kroku i rozłożyłam im na stoliku kolejkę. Dawali hojne napiwki tancerkom i mnie, więc przymykałam oko na bardziej nieznośnych uczestników imprezy.

– Czy w tym momencie macie panowie wszystko, czego wam trzeba? – zapytałam, postawiwszy na stole ostatnią szklankę.

– W tym momencie chyba... – odezwał się młody chłopak siedzący na skraju łóży, po czym głośno pacnął mnie w tyłek.

Bingo.

Mamy zboka.

Jego kumple najpierw wybałuszyli oczy, a potem ryknęli śmiechem. Tylko jeden miał dość przyzwoitości, żeby zrobić zażenowaną minę.

Ten, który mnie klepnął, spodziewał się pewnie, że będę zszokowana, a potem zaczęł chichotać, ale się przeliczył. Nie pierwszy ani nawet nie dwudziesty pierwszy raz jakiś koleś wobec mnie sobie za bardzo pozwalał. Posłałam zbokowi spojrzenie, które lubiłam nazywać „uśmiechniętym zabójcą”, czyli szeroki, południowy uśmiech plus sztylety w oczach.

– No już, już, *Chad*. Chyba nie chcesz zepsuć wieczoru kumplom, bo cała wasza szóstka może stąd wylecieć. A już na pewno nie chcesz, żeby wszyscy zorientowali się, że jesteś całkiem zielony i nie znasz zasad panujących w takich lokalach, prawda? Nie dotykasz dziewczyn, żadnej z nas, chyba że dostaniesz wyraźne pozwolenie. Zrozumiano? – Ostatnie słowo było niczym nasycony pogardą cios pięścią w brzuch, doprawiłam je jeszcze uniesieniem brwi.

Podniósł rękę w geście niewinności.

– Chciałem się tylko troszkę zabawić.

– Cóż, jeśli spróbujesz ponownie, to wtedy nasz Blaze troszkę zabawi się z tobą.

Jego wzrok podążył za moim w stronę góry mięśni stojącej pod ścianą przy scenie.

Zastukałam knykciami w stolik.

– Bawcie się dobrze, chłopaki. Za jakiś czas znowu do was zajrzę.

Pracując w takim miejscu, szybko się uczysz, którzy klienci będą sprawiali problemy. Chad i jego kumple nawet nie stali obok słowa „problem”. Już przywołałam ich do porządku, więc do końca imprezy będą grzeczni i zajmą się tweetowaniem o tym, jak to prawie wylecieli z klubu ze striptizem.

Sprawdziłam jeszcze dwie grupki i odnotowałam, że kończą nam się za barem serwetki pod drinki, więc wymknęłam się do

schowka na zapleczu. Gdy przeglądałam półki, poczułam, że ktoś do mnie dołączył. Odwróciłam się.

Torin.

Dlaczego zawsze wyglądał tak imponująco w ciasnych pomieszczeniach? Drobinki przestrzeni, których nie wypełniło jego ciało, zatykała jego potężna osobowość i robiło się tak duszno, że nie mogłam oddychać.

– Hej... – westchnęłam niepewnie. – Wszystko okej?

– Chciałem zapytać o to samo. Dotknął cię ten koleś? – odpowiedział niskim, opanowanym głosem.

Gdybym usłyszała to tydzień temu albo nawet dziś, ale wcześniej, pomyślałabym, że po prostu dba o bezpieczeństwo pracownicy. Ale teraz, po tym, jak na mnie spojrzał, nurtowały mnie różne pytania. Czy traktował mnie bardziej opiekuńczo niż inne dziewczyny? Czy działo się to od dłuższego czasu, a ja po prostu byłam ślepa? I dlaczego ta wizja nie wzbudzała we mnie niepokoju, tylko podrywała do lotu stado motyli w moim brzuchu?

Pewnie – był piękny, to nawet mało powiedziane. Potrafił rozpalać moje wnętrze jednym słowem... ot tak, niechący. Próbowalam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek okazał mi zainteresowanie, ale niczego takiego nie pamiętałam. Odkąd zaczęłam tu pracować, nie było między nami nawet subtelnego flirtu. Jeżeli już, to powiedziałabym raczej, że cholernie go irytowałam.

Na początku tłumaczyłam sobie, że tak jest najlepiej, bo wpłytywanie się w cokolwiek z takim mężczyzną to ostatnie, czego mi trzeba. I nie tylko z nim, lecz z każdym mężczyzną. Poza tym Torin był moim *szefem* – zatem to największy zakaz w całym kodeksie postępowania. Uwielbiałam pracę w Moxi i nie chciałam jej stracić przez jakieś niezręczne sytuacje.

Dlaczego więc miałam wrażenie, że świat przechylał się i zaczynał wirować w przeciwną stronę, gdy tylko Tor znajdował się w pobliżu?

Dlatego, że o ciebie dba, choćby tylko z obowiązku, a były czasy, kiedy rozpaczliwie potrzebowałaś takiego poczucia bezpieczeństwa, jakie on ci teraz daje.

Prawda, ale czy gdyby nie kierowały nim tylko względy zawodowe, to sprawy przedstawiałyby się inaczej? Czy te płomienie, które we mnie wzniecał, rzuciłyby na nie nowe światło? Nie wiedziałam, co o tym myśleć, więc zrobiłam to samo, co robiłam od pół roku, odkąd zaczęłam pracę w Moxxy – udałam, że to po mnie spływa.

– Nie musisz robić scen – powiedziałam. – Nie ma co straszyć ludzi z powodu jednego śmiecia, któremu się wydaje, że wszystko mu wolno.

– Doskonale wiem, że *nie muszę* niczego robić, i jestem prawie pewien, że nie o to pytałem. – Postawił nieśpieszny, wymierzony krok w moją stronę i napięcie w schowku stało się nie do zniesienia. – Pytałem, czy cię dotknął. – Każde słowo było krótkie, wypowiedziane opanowanym tonem, a jednak pulsowało chaosem.

Co tu się działo, do cholery?

Jeszcze nie widziałam, żeby Torin był taki nabuzowany. Zawsze zachowywał się obojętnie, przynajmniej tak wyglądało to z zewnątrz. Nawet gdy musiał trochę przetrzepać niesforną klientelę, nie tracił żelaznego opanowania. Był tak spokojny i obojętny, że czasami zaczynałam wątpić w swoją teorię o tym, że pod powierzchnią, gdzieś w głębi, kryją się jego emocje. Zatem co się zmieniło? A może ta strona oblicza Torina zawsze była obecna, tylko skrywała się w cieniu?

– Tylko raz – odpowiedziałam cicho. – Ale Blaze ma go na oku.

– Rozmawiałaś o tym z Blaze'em?

– Tak, na wszelki wypadek dałam mu znać.

Mogłabym przysiąc, że w jego chmurnych oczach strzeliły błyskawice. Może to urojenie, ale byłam pewna, że dostrzegłam spięte mięśnie jego szczęki, gdy zacisnął zęby.

– Następnym razem masz przyjść od razu do mnie.

- Nie sądziłam, że warto niepokoić tym ciebie i Keira.
- Może pozwolisz, że ja będę to oceniał, dobrze?
- Kiwnęłam głową, byłam zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć.
- Słowa, Stormy. Chcę je usłyszeć.
- Tak. Następnym razem ci powiem.
- Dobra – burknął. – Potrzebujesz stąd czegoś?
- Och... eee... tak! – Otrząsnęłam się z zamroczenia i odwróciłam w stronę półek. – Przyszłam właśnie po serwetki. O, tu są. – Zauważyłam białe-niebieskie pudełko na najwyższej półce, szybko odwróciłam stojące na podłodze wiaderko do góry dnem i się na nie wspierałam.
- Mogę je... – Torin sięgnął po pudełko w tej samej chwili.
- Nie, ja dam...
- Zderzyliśmy się, pisałam i straciłam równowagę, ale Torin złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie, zanim uderzyłam o podłogę.
- Kurwa mać, kobieto – burknął, stawiając mnie na nogi.
- I tak staliśmy – on mnie obejmował, a ja byłam przyklejona do niego plecami. Oboje prawie nie oddychaliśmy. Nie licząc przenikającego przez ściany pulsowania muzyki, nawet czas stanął w miejscu.
- Doskonale wiedziałam, że moje ciało to zdrajca reagujący na mężczyzn, od których powinnam trzymać się z daleka, dlatego nie powinnam była się dziwić, że odruchowo się odprężyłam i rozpląnęłam na jego twardym niczym skała ciele jak miód na naleśniku.
- Nigdy wcześniej nie znajdowałam się tak blisko Torina.
- Gdyby sama bliskość jego siły nie wystarczyła, żeby mnie upoić, to mój umysł odurzył dodatkowo jego dymny, drzewny aromat.
- Byłam głodna najsroźszego rodzaju kary...
- Nagle nabrałam powietrza w płuca i odwróciłam się gwałtownie, jakbym wyrwała się z rwącego nurtu na powierzchnię.

Torin na mnie nie patrzył, sięgnął po pudełko serwetek i mi je podał.

– Jeśli czegoś potrzebujesz, po prostu powiedz – odezwał się z wypolerowaną na błysk obojętnością, odzyskawszy pełne opanowanie, a potem po prostu wyszedł.

Tymczasem komórki mojego mózgu aż parowały i strzelały iskrami.

Nie uroiłam sobie tego, prawda? Ale czym *to* w ogóle było? Co go obchodziło, że dałam znać Blaze'owi, a nie jemu? Dlaczego, gdy już uratował mnie przed upadkiem, jego ręce zostały na moim ciele dłużej, niż powinny? Skąd to wszystko się wzięło i co ja miałam z tym, do diabła, zrobić?

Cholernie się cieszyłam, że mieliśmy tej nocy taki ruch, bo inaczej rozpamiętywałabym to zajście do końca zmiany. Jednakże, gdy tylko zamknęliśmy Moxys, moje rozterki wróciły. I nie bez powodu.

Zmiana w zachowaniu Torina byłaby zaskakująca, ale nie niepokojąca, gdyby tylko od miesiąca codziennie mnie nie śledził, kiedy wracałam do domu.

Uroczy starszy pan, który prowadził kwiaciarnię na rogu, pozwolił mi przejrzeć nagranie ze swojego monitoringu, bo kiedy pierwszy raz dostrzegłam za sobą cień, chciałam zweryfikować podejrzenia. Gdy zobaczyłam, kto mnie śledził, byłam wstrząśnięta. Zaczęło mi odbijać, ale potem przypomniałam sobie jeden incydent w klubie – koleś o wyjątkowo lepkich rączkach. Tor wywalił go na zbity pysk i prawdopodobnie wtedy poszedł za mną w nocy, żeby się upewnić, że jestem bezpieczna. To właśnie wtedy pierwszy raz odniosłam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Ciąg wydarzeń wydawał się logiczny. Założyłam, że gdy Torin zorientował się, jak blisko mieszkam, uznał, że łatwiej będzie przejść kilka przecznic, niż użerać się potem z konsekwencjami napaści na pracownika. Przecież poza tym nie okazywał żadnego zainteresowania mną. W gruncie rzeczy to, że mnie śledził,

wydawało się w tej sytuacji o wiele sensowniejsze niż robienie szumu i rycerskie odprowadzanie pod drzwi.

Moja panika wtedy zelżała, choć nadal zastanawiałam się, czy nie warto byłoby poszukać nowej roboty i nowego mieszkania. Dni jednak mijały, a on nie stawał się przy tym nachalny, ja natomiast na swój pokręcony sposób zaczęłam doceniać jego obecność za plecami. Upłynęło koszmarnie dużo czasu, odkąd ktokolwiek przejmował się moim losem.

Teraz musiałam zadać sobie pytanie: gdzie przebiega granica pomiędzy pilnowaniem podwładnej a stalkingiem? Bo on znowu tam był. Czaił się w cieniu, czułam na sobie jego wzrok.

Nogi zaniósł mnie do domu szybciej niż zwykle. Dotarłam pod budynek bez żadnych przygód, a na widok nowego, w końcu wymienionego domofonu podwójnie mi ulżyło. Od tygodnia męczyłam o to zarządcę. W poprzednim urzędzeniu już od wieków wypadały guziki. Kilka nocy temu prawie zrezygnowałam z prób otworzenia tych przeklętych drzwi, bo cholerstwo nie chciało zadziałać. I w takich momentach świadomość, że nie byłam sama, okazywała się dziwnie pocieszająca.

Weszłam po schodach na trzecie piętro, gdzie mieszkałam, i zastanawiałam się, czy źle oceniłam Torina. Byłam przekonana, że nie stanowił zagrożenia, ale może przemawiały przeze mnie hormony. Czy jeżeli stalker cię pociąga, to można w ogóle mówić o stalkingu?

Stormy, dobry Boże, ale masz namieszane w tej swojej łepetynie.

Mam, prawda?

– Jak ci minął dzień, Dzwoneczku? – Wzięłam na ręce swojego ukochanego kota i kilka razy pogłaskałam go kciukiem po grzbiecie nosa, na co zareagował pomrukiem zadowolenia. Głaskanie po nosie kochał najbardziej. – Działo się coś ciekawego?

Zagadał do mnie po kociemu. Właśnie dlatego taki świetny był z niego towarzysz. Jak na kota okazywał się bardzo rozmowny.

– Taaak? Aż *dwa* ptaki na schodach przeciwpożarowych? Mam nadzieję, że ich nie straszyleś.

Miau.

– To dobrze. U mnie też sporo się działo. – Podeszłam do zasłon i zaciągnęłam je niemal całkowicie. Spojrzałam na wąską szczelinę i targnęło mną coś na kształt poczucia winy.

Zostawiałam tę lukę, odkąd się zorientowałam, że Torin za mną chodzi. Było to głupie i bezmyślne. Nie umiałam wyjaśnić, dlaczego nagminnie postępowałam wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Ludzie z ulicy nie mogliby wiele zobaczyć, nawet gdyby chcieli, ale to nieważne. Nie powinnam była nikomu umożliwiać tego, żeby na mnie patrzył.

Zwłaszcza biorąc pod uwagę moją przeszłość.

Jednak gdy tylko pomyślałam o tym, że Torin mnie pilnuje, robiło mi się tak przyjemnie, że nie mogłam się powstrzymać. Ale co, jeśli nie kierowała nim wyłącznie opiekuńczość...? Co jeśli chciał *czegoś więcej*...? Powinnam natychmiast zasunąć te zasłony. Myśl, że mężczyzna tak groźny jak on się mną interesuje, powinna mnie odrzucać.

Więc dlaczego nie umiałam się zmusić, żeby pociągnąć tkaninę kilka centymetrów dalej?

– Dzwoneczku, powiedz, co jest ze mną nie tak? – Pocałowałam kiciusia w czoło i usiadłam po turecku na kanapie.

Moja niechęć była zupełnie irracjonalna, ale i tak jej ulegałam. Nie chciałam się odciąć od fantazji o swoim bezwzględnym obrońcy. Od poczucia komfortu pojawiającego się na samo wspomnienie o Torinie. W pracy dbał o bezpieczeństwo moje i innych dziewczyn i z jakiegoś powodu uczepiłam się tej myśli.

Czy moje odczucia nie powinny ulec zmianie, skoro dowiedziałam się, że mnie stalkuje?

Ogarnij się, do cholery.

Odpowiedź na to pytanie była skrajnie niepokojąca, ale nie z powodu strachu, który czułam, wręcz przeciwnie – w dłoniach, a nawet w końcówkach palców u stóp mrowiło mnie z ekscytacji.

– Jest źle, Dzwoneczku. *Bardzo* źle. – Nie powinnam była tak reagować. To nienormalne.

A tobie się wydaje, że po tym wszystkim, co przeszłaś, jesteś normalna?!

Racja. Choć ogromnie starałam się być normalna, przeszłości udało się mnie odmienić. Byłam dumna z kobiety, którą się stałam. Okazałam się bystra, odporna i zachowałam w sobie współczucie, mimo że łatwo mogłam je stracić. Na przekór przeszłości przetrwałam i świetnie sobie radziłam, ale czasami ślad szaleństwa wychodził na wierzch. Tej plamy niczym nie udało mi się wywabić.

Najwyraźniej przeszłość zostawiła rysę zarówno na zewnątrz mnie, jak i wewnątrz.